

Pomoc nie dość skuteczna

(Artykuł dyskusyjny)

GRZEGORZ PISARSKI

Pomimo kilkakrotnych podwyżek płac najniższych, poważnej podwyżki rent i szybko rosnących rozmiarów świadczeń socjalnych, wciąż jeszcze spotyka się w naszym kraju rodziny, żyjące w dość trudnych warunkach. Rodziny, których dochody nie zawsze wystarczają na zaspokojenie podstawowych nawet potrzeb w dziedzinie wyżywienia. Można się o tym łatwo przekonać nie tylko na podstawie codziennych obserwacji, ale również systematycznie prowadzonych badań budżetów rodzinnych i doraźnych badań ankietowych.

Wyniki badań ok. 2300 budżetów rodzinnych pracowników przemysłu wykazały, że w 1959 r. mieliśmy ok. 1 proc., a w 1960 r. ok. 0,7 proc. rodzin dysponujących sumą do 400 zł na osobę miesięcznie. Wartość kaloryczna spożywanych przez te rodziny posiłków wynosiła przeciętnie ok. 2 tys. kalorii na osobę dziennie. Jest to ilość dostateczna dla pracującej kobiety i dzieci do lat 9; zbyt mała natomiast dla pracujących mężczyzn i młodzieży od 10 lat.

W przypadku więc, gdy rodziny, dysponujące dochodami w granicach do 400 zł na osobę miesięcznie składają się z większej liczby osób dorosłych lub starszych dzieci, wartość kaloryczna spożywanych przez nie posiłków jest niedostateczna. Do podobnych wniosków można dojść, badając spożycie przez te rodziny podstawowych składników pokarmowych, a zwłaszcza białka zwierzęcego, tłuszczów i witamin.

Nie brak jest przy tym przesłanek wskazujących, że liczba takich źle sytuowanych rodzin jest wyższa niż wynika to z badań budżetów rodzin pracowników przemysłu.

Przeprowadzone w 1959 r. badania ankietowe 120 tys. rodzin reprezentujących wszystkie grupy ludności pozarolniczej wykazały, że aż 12 proc. rodzin nie może przeznaczyć na swoje utrzymanie więcej niż 400 zł miesięcznie na osobę. Na liczebność gorzej sytuowanych rodzin wpłynął tu być może fakt, że badania ankietowe obejmowały jedynie okres trzech miesięcy (wrzesień, październik i listopad 1959 r.) i nie zdołały uchwycić wszystkich dochodów. Wykazały one jednak, że rodziny pracowników przemysłu są na ogół lepiej sytuowane niż rodziny pracowników zatrudnionych w innych dziedzinach gospodarki (transport i łączność, obrót towarowy, służba zdrowia, gospodarka komunalna, oświata).

Problem jest więc w każdym razie szerszy niż to wynika z badań nad budżetami rodzin pracowników przemysłu.

Obawiać się też można, że niedostatki w poziomie życia omawianej grupy rodzin mogą się pogłębiać w miarę podrastania żyjących w nich dzieci.

Łatwo można bowiem stwierdzić, że do rodzin w najniższej grupie zaможności należą przede wszystkim rodziny wielodzietne, 6-7-osobowe. Szczególnie wysokie wskaźniki przyrostu naturalnego obserwowaliśmy tymczasem w latach 1950-

1956 (powyżej 19 osób na tysiąc mieszkańców). Przyjdzie więc jeszcze kilka lat poczekać, zanim te najliczniejsze roczniki zaczną wkraczać w wiek zdolności do pracy, poprawiając warunki bytowe swoich rodzin. Obecnie, coraz liczniej wkraczają one już jednak w wiek, kiedy ich potrzeby nie ustępują potrzebom ludzi dorosłych, lub nawet je przekraczają (żywność).

Obecnie stanęło więc przed naszą polityką gospodarczą trudne zadanie. Utrzymanie wysokiego tempa rozwoju gospodarki, niezbędnego dla ogólnej poprawy poziomu życia, wymaga silnych bodźców, zachęcających do zwiększania wydajności pracy, a więc i dalszego zróżnicowania wynagrodzeń za pracę. Tymczasem, w oczach opinii społecznej, wysokie wynagrodzenia niektórych pracowników stają się czymś niesprawiedliwym, w zestawieniu z trudnymi warunkami życia gorzej sytuowanej grupy rodzin. Zupełnie inny wydzźwięk społeczny mają bowiem stosunkowo wysokie zarobki np. cennej dla naszej gospodarki grupy specjalistów, wówczas, gdy całe bez wyjątku społeczeństwo ma zapewnione niezbędne minimum warunków bytowych, a inny wówczas, gdy istnieje, bardzo nieliczna nawet, grupa rodzin, żyjąca w bardzo trudnych warunkach.

— Dlaczego zatem liczne, dotychczas podejmowane w tej dziedzinie wysiłki nie przyniosły w pełni pożądanego rezultatu? Co robić aby problem ten został wreszcie rozwiązany?

SKUTECZNOŚĆ POMOCY

W poszukiwaniu odpowiedzi na tak sformułowane pytania trzeba przede wszystkim przyrzeć się bliżej skuteczności stosowanych obecnie form pomocy dla gorzej sytuowanych rodzin.

Przeciętny roczny dochód rodziny w najniższej grupie zaможności (30 124 zł rocznie) był w 1960 r., sądząc z budżetów rodzinnych, tylko o 25 proc. niższy niż w rodzinach zaliczonych do najwyższej grupy zaможności (40 585 zł rocznie). W przeliczeniu natomiast na 1 osobę dochody rodzin w najniższej grupie zaможności (4 656 zł rocznie) były o 85 proc. niższe niż dochody rodzin w najniższej grupie zaможności (30 124 zł rocznie). Mniejsza o 25 proc. dochody rodzin w najniższej grupie zaможności, przypadała bowiem na przeciętnie 5-krotnie większą, niż w najwyższej grupie zaможności, liczbę osób w niej żyjących.

Następstwa tego zjawiska są bardzo istotne. Okazuje się, że osoby żyjące w rodzinach zaliczonych do niższych grup zaможności wcale nie muszą być osobami najniższej zarabialności. Są to przede wszystkim osoby, posiadające na utrzymaniu liczną, nie pracującą zarobkowo rodzinę. Natomiast pracownicy otrzymują

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

W NUMERZE:

W każdej niemal minucie 8-godzinnego dnia pracy jeden z robotników zatrudnionych w zakładach przemysłowych ulega wypadkowi. Masowość wypadków przy pracy sprawia, że stały się one wielkim problemem społecznym i gospodarczym — pisze ANNA OLEDKA w artykule „BHP I EKONOMIKA... W SPOŁECZEŃSTWIE” na str. 3. WIKTORIA ZAWADZKA w artykule „BHP I EKONOMIKA... W PRZEDSIĘBIORSTWIE” zastanawia się, czy wyczerpaliliśmy wszystkie dostępne środki dla zainteresowania fabryk poprawą warunków pracy robotników.

JAN MAŁKOWSKI — NA RYNKU ŻYWKA WIE-PRZOWEGO — str. 6

Pomyślnie warunki paszowe pozwalały liczyć na dalszy rozwój hodowli i skupu trzody chlewnej. Przebieg kontraktacji wskazuje jednak na wręcz odwrotne zjawisko — skup trzody chlewnej został zahamowany. Dlaczego?

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI — RÓWNI Z RÓWNYMI — str. 7

Polska myśl techniczna prezentowała na tegorocznych Międzynarodowych Targach Lipskich doskonały poziom. W eksporcie wyrobów naszego przemysłu możemy wysoko mierzyć. Rzecz w tym, aby nauczyć się niezawodnie trafić.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVII WARSZAWA 15 KWIETNIA 1962 R. CENA 2 ZŁ NR 15/552

Płock 1962

Nie sama nafta...

ANDRZEJ BOBER

O przyszłości Płocka pisze się dużo. Najczęściej z patosem, uderzaniem w dzwony, których niemiłkające echo ma utwierdzić nas w przekonaniu, że tam nad Wisłą szybciej aniżeli gdzie indziej zaświeci słoneczko socjalizmu. A gdy od czasu do czasu odezwie się jakiś zatwardziały niedowiarek i z ironicznym uśmiechem na ustach, może nawet od tak z przekory, zapyta: „Czy Wy czasem nie bujacie z tym Płockiem?” — wtedy do akcji zostają wciągnięte najcięższe argumenty. Cyfry, liczby i wskaźniki obrazujące w perspektywie do roku 1980 gospodarczy rozwój Płocka i jego okolic. Nie mam zamiaru liczyć tych kwestionować choć teraz istnieją one tylko na papierze. Co więcej: głęboko wierzę, że liczby te znajdują swój wyraz w konkretnej i namacalnej rzeczywistości. Nie jestem pesymistą z przyzwyczajenia, mimo, że czytam książki Minkowskiego, felietony Klaksona, oglądam „Kobry” i słucham przez radio Koterbskiej.

Czym więc może być podyktowana owa wątpliwość niedowiarka, wy-

rażona w jego pytaniu? Chyba wszyscy przeżyliśmy mocny wstrząs, gdy na światło dzienne wydobyło i ukazano nam fakty towarzyszące początkowi budowy Nowej Huty. Była to prawda tym bardziej okrutna, że nie była odzwierciedleniem faktów towarzyszących budowie tylko Nowej Huty. Chcieliśmy możliwie najszybciej zlikwidować zniszczenia wojenne, zbudować nowy wielki przemysł. Dlatego industrializacja w tamtym okresie stawiała się celem samym w sobie. Jej rezultaty w dziedzinie podnoszenia stopy życiowej i poziomu kulturalnego miały wystąpić w przyszłości. Nie w samym toku realizacji zadań uprzemysłowienia. Takie stanowisko musiało znaleźć swój wyraz w odpowiednich proporcjach rozwoju przemysłu i rolnictwa, wzrostu grupy A i grupy B, w podziale dochodu narodowego na fundusz spożycia i fundusz akumulacji. I wyraz swój znalazło. Wielkie tempo uprzemysłowienia kraju poprzez zachwianie zasad podziału dochodu narodowego, pociągnęło za sobą ujem-

ne skutki społeczne. Ale czy skut-

ków tych w ogóle można uniknąć? Industrializacja — ta na wielką skalę — zmienia oblicze wielu miast. Do tych miast, w których ma być budowany nowy przemysł, napływają ludzie z bliższych i dalszych okolic, z różnych środowisk, o różnej przynależności społecznej. O różnych życiowych ambicjach, aspiracjach i przygotowaniu do konsumo-

wania atrybutów miejskiej kultury. Łatwo jest wejść w układ przestrzenny miasta i nauczyć się korzystać z jego technicznych urządzeń. Natomiast daleko trudniej i wolniej przebiegają procesy przyswajania sobie przez tych przybyszów, bardziej istotnych, kulturalno-socjalnych treści nowego życia. Każdy z nich ma mniej lub bardziej zakorzenione sposoby postępowania, które z trudem ulegają zmia-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Profesor Edward Lipiński



W NASZYCH rozmowach nie mogło zabraknąć Jego wypowiedzi. Opini jednego przecieć z najbardziej lubianych i szanowanych ekonomistów. Gdy więc dowiedzieliśmy się, że Profesor już wrócił do zdrowia i rozpoczął swą normalną działalność, zwróciliśmy się do niego z pytaniami na temat zawodu ekonomisty.

— Co skłoniło Pana Profesora do wyboru zawodu ekonomisty?

We wczesnej młodości zajmowałem się naukami przyrodniczymi, głównie astronomią. Porzuciłem je, gdy w związku z działalnością społeczną zetknąłem się z książką Lasalla „Nauka i robotnicy”. Zająłem się naukami społecznymi. A potem, wychodząc od idei socjalizmu, doszedłem do ekonomii.

Zagadnienia ekonomiczne zawsze interesowały mnie z punktu widze-

nia „naprawy Rzeczypospolitej”. Miałem bowiem tę złą cechę charakteru, że widziałem ciemne strony życia gospodarczego. To mnie pobudzało do studiów nad ekonomią.

Chcę jednak podkreślić, że w okresie międzywojennym nie byłam zachwycony panującą wówczas ekonomią polityczną. Była ona zbyt oderwana od życia.

Jak z perspektywy dnia dzisiejszego ocenia Pan Profesor swój wybór?

Myślę, że był to wybór prawidłowy. Odpowiadał mojemu temperamentowi. Ekonomię traktowałem jako instrument przekształcania życia gospodarczego gdybym więc mógł od nowa rozpocząć życie, to też zająłbym się naukami ekonomicznymi. Nie zmienilibym wyboru, ale... chyba zmieniłbym charakter działalności. Moja miłość do praktyki była bowiem bez wzajemności.

Kto wie, czy nie byłoby lepiej gdybym w większym stopniu zajął się oddaloną od bieżącego życia teorią, lub historią ekonomii — zapewne z lepszym powodzeniem. Jednak jest to stwierdzenie już bez znaczenia.

Nigdy nie ma zupełnej swobody wyboru. Warunki wewnętrzne i zewnętrzne, historia determinują wybór kierunku działalności. Kiedy odebrano mi katedrę ekonomii zająłem się historią.

Tak... ale nie przestałem walczyć o „naprawę Rzeczypospolitej”.

Co trzeba uczynić, zdaniem Pana Profesora, aby podnieść rangę ekonomisty?

Ranga ekonomistów na centralnym szczeblu zarządzania jest wysoka. Natomiast na szczeblu niższym, w przedsiębiorstwach rola ich jest niestety niewielka i stąd stosunkowo niska ranga ich zawodu.

Źródłem tego stanu rzeczy trzeba szukać w ograniczonej samodzielności

inni o nas -my o sobie

przedsiębiorstw. Gdy jednak przedsiębiorstwa staną się bardziej samodzielnymi, dynamicznymi, gdy będą jednostką samoistnie planującą, to wtedy wzrośnie ranga zawodu ekonomisty. Dzisiaj, mimo pewnego postępu w tym zakresie, analiza działalności przedsiębiorstwa, galezi, wykorzystanie inicjatyw gospodarczej są dziedzinami nadal niedorozwiniętymi, albo w niektórych ogniwach w ogóle nieliniowymi. Typ przedsiębiorstwa operującego swą działalnością na zadaniach pochodzących wyłącznie z góry nie może istnieć na długą metę. Rodzi bowiem brakorobstwo, marnotrawstwo i nie stwarza warunków dla rozwoju przedsiębiorczości, inicjatyw gospodarczej. Jest to zupełnie nie do

przyjęcia, zwłaszcza w warunkach, gdy gospodarka w dużym stopniu musi opierać się na rozwoju handlu zagranicznego.

Także ekonomiści muszą być dobrze przygotowani do aktywnej roli. Często bowiem tego wymagania nie spełniają. Wyższe uczelnie mają zaś program niedostosowany należycie do potrzeb życia gospodarczego.

Ostatnio stosowanie metod matematycznych otwiera nowe pole twórczej pracy ekonomistów. Powinni je opanować, co będzie miało istotne znaczenie dla wzrostu rangi ich zawodu.

Rozmawiał MA. K.

Druga rozmowa na str. 2

Ankieta BOS-AR

Robotnicy o złodziejach

WŁODZIMIERZ POLESKI

Ruchliwy Dział Badania Opinii Robotniczej przeprowadził ostatnio nową, powieściową frapującą ankietę. Udali się mianowicie pracownicy tego Działu do Bielska-Białej, a ściślej do Zakładów Przemysłu Welnianego im. Rychnińskiego (które — jak wiadomo — były jedną z głównych „baz operacyjnych” gangu welnianego) i wysłuchali opinii załogi na temat przestępczości gospodarczej, warunków, które temu sprzyjają, środków zaradczych, postaw moralnych itd.

Zanim jednak przystąpimy do meritum, kilka słów — bo to ważne dla właściwego odczytania danych ankietowych — o mieście, które stało się widownią „welnianego skoku” i „poskokowych badań”. A więc Bielsko-Biała to nie jest sobie miasto jakich wiele, chociaż pod względem liczby mieszkańców, prawie 75 tys., ma w kraju 19 odpowiedników. Po pierwsze — miasto to jako „zjednoczone”, to znaczy jako Bielsko-Biała, powstało dopiero w 1951 r. Do tego czasu, i to przez dobrych kilka wieków, Bielsko było sobie a Biała sobie, mimo że oba te miasta dzieliła tylko wstęga Białej, rzeki — która może nie wierzyć — nie jest ani Wolga, ani Mississippi. Ale mało tego. Były czasy, kiedy niepozorna Biała dzieliła nie tylko dwa miasta. Do 1951 roku rzeka ta była granicą województw katowickiego i krakowskie-

go, a przed rozbiorem Polski i monarchii Habsburskiej.

Bielsko-Biała, niegdyś dwa odrębne miasta, dziś jedno „zjednoczone”, należące w całości do województwa katowickiego, ma swoje mocno zarysowane cechy indywidualne. Oto np. jest to bodaj jedynym miastem w woj. katowickim, gdzie liczba ludności zawodowo czynnej wynosi aż 84,4%. Gdyby odczytać ten wskaźnik jednoznacznie, musielibyśmy dojść do wniosku, że spośród ok. 75 tys. mieszkańców miasta aż ponad 63 tys. pracuje. Ale że niemożliwe także w Bielsku są niemożliwymi i pracą użyteczną raczej się nie trudnią i ponieważ także młodzież, jak wszędzie indziej i tutaj uczęszcza do szkoły, a emeryci siedzą w domu, zróżdża tej nadzwyczajnej pracowitości mieszkańców Bielska należy szukać gdzie indziej. Gdzie? Zwyczajnie; w Bielsku-Białej pracuje ponad 40 tys. przyjezdnych. To oni — i o tym należy pamiętać odczytując ankietę — stanowią większość załóg najbardziej rozwiniętego tu przemysłu włókienniczego (ponad 21 tys. robotników) i przemysłu maszynowego. Przyjezdni stanowią też 75% załogi Zakładów Rychnińskiego; taki sam jest w tych zakładach odsetek zatrudnionych kobiet.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

15/582 - 15.IV. 1968

